Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. 10000 mk.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 40.000 mk. kwartalnie. Pojedyńczy numer 10000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o
o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmaje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10.
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165.
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o ● w niedzielę. o ●
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparalowy po tekście 5000 mk. w tekście 10000 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok IV. Warszawa, dnia 25 listopada 1923 r. № 47.

Chryste, o Chryste!..

(wybrał J. K.).

Z barłogu mego, z czarnych nędz otchłani,
Do Ciebie wołam z krwawym serca płaczem,
Jak ci żeglarze, wichrami chłostani,
I jak pielgrzymi w zbłąkaniu tułaczem,
Z głębi mej duszy w przestwory gwiaździste
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem:
Chryste, o Chryste!
I choć przesytem zmącone aż do dna,
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy lilja wodna,
Co łodygami grzęznąc w mętnem bagnie,
Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste,
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Chryste, o Chryste!
Krom Ciebie, niebo i ziemia mi zbrzydły,
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce;
Więc jak ptak błędny z podartemi skrzydły,
Do nóg Twych padłszy, duch mój się trzepoce
I wznosi na Cię oczy, bólem szkliste.
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce.
Chryste, o Chryste!
Usta do stóp Twych przebitych przyłożę,
Słodki Twych oczu spokój mię ogarnie...
Znękany jestem: w nadchmurne przestworze,
Rwałem się myślą i spadałem marnie,
Ścigałem ziemskich złud ogniki mgliste...
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie,
Chryste, o Chryste!
Chwytam się Ciebie rękoma drżącemi,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych!
Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,
Lecz mnie nie ztrząsaj z bieli szat swych śnieżnych,
Stwórz we wnętrznościach moich serce czyste,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych,
Chryste, o Chryste!
Jam kwiat, więdnący na życia łodydze,
Weź mnie do Siebie, bom już pójść stąd gotów.
Dość mi obłędów, które wkoło widzę,
Dość mi już własnych upadków i wzlotów...
Weź mię na ciszy łono wiekuiste,
Weź mię do Siebie, bom już iść stąd gotów,
Chryste, o Chryste!

Lucjan Rydel.

Nie wstydzę się...

„Albowiem nie wstydzę się za Ewangelję Chrystusową, ponieważ jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu najprzód Żydowi, potem Greczynowi".
Rzym. 1 (16).

Apostoł Paweł w podróżach swych po Antjochji Atenach, Koruncie, Efezie i Rzymie występuje jako posłannik prawdy. Spotykają go napaści, szyderstwa, lżą go i wyśmiewają się zeń, prześladują apostoła i wtrącają do więzienia. On jednak nieustraszony, jako prawdziwy szermierz sprawy Chrystusowej woła: „Nie wstydzę się Ewangelji". Wyznanie to jest jego chlubą, jego psalmem tryumfalnym. Za przykładem ap. Pawła poszedł nasz wielki reformator, który wszak całem swem życiem wskazał, czem dla niego była Ewangelja. A ludzie naszych czasów? Oszołomieni swą wielkością, naśmiewają się z wiary, przeczą istnieniu Boga. A nasi współwyznawcy? Czyż oni nie wstydzą się Ewangelji? A jakiemże mianem można nazwać tych, z pośród nas, którzy wyznanie swe uważają za plamę, którąby zmyć należało. Czyż nie wstydzą się Pisma Świętego ci synowie i te córki, którzy zawierają małżeństwa mieszane, sprzedając tem samem swą wolność wyznaniową za misę soczewicy, lub zapytani o swe wyznanie odpowiadają szeptem, wyrzekają się swych przekazań, byleby nikogo nie zadrasnąć? A wszak i w naszych czasach pozostanie Ewangelja źródłem światła, pokoju i radości. I w naszych czasach do czego żadna myśl nie doprowadzi, dojdziemy tylko przez Ewangelję.

Ocucić nam się trzeba! Zrzucić przytłaczającą nas obojętność religijną i złożyć piękne wyznanie Pawłowe: „Nie wstydzę się Ewangelji Chrystusowej! Amen.

J. K.

W decydującej chwili.

Dnia 25 listopada, w niedzielę o godzinie 4-ej po południu w kościele ewangelicko-augsburskim w Warszawie ma się odbyć walne zebranie nadzwyczajne parafji. „Ze względu na ważność spraw, które mają być rozpatrywane, pożądany jest liczny udział członków zboru".

Tak głosi komunikat kolegjum kościelnego, przed którem w ostatnich czasach stanął taki ogrom spraw i odpowiedzialności za nie, że nie chcąc brać wszystkiego wyłącznie na własne sumienie, chce się nią podzielić z ogółem, rozumiejącym i odczuwającym powagę chwili, w jakiej znalazł się dzisiaj cały Zbór Warszawski.

Od samego początku wojny, jakieś groźne „memento" zawisło nad losami tego najprzedniejszego zboru w całej Polsce. Po skończeniu się rządów rosyjskich, rozpanoszone rządy okupacji niemieckiej nie mogły niczem wytrącić z równowagi i utrwalonej pozycji moralnej nas, protestantów polskich w Warszawie, skupiających się dokoła swego kościoła. Osiem lat mija akurat od tego fatalnego dnia, kiedy okupanci, dowiedziawszy się, że w kościele naszym ma być obchodzona pamiątka powstania listopadowego, zawezwali wszystkich członków kol. kość., wraz z księżmi pastorami, i w jednym z pokojów dzisiejszego sztabu generalnego na Saskim Placu zagrozili więzieniem, a co najmniej

obozem dla jeńców wszystkim, gdyby podobna uroczystość pod jakimkolwiekbądź pozorem się odbyła. Piszący te słowa miał nieprzyjemność otrzymać wtedy najprzykrzejszą przez taką przestrogę od brutala i oberpolicjanta Glasenappa oraz od ówczesnego prezesa Konsystorza Thaera.

Szykany z powodu polskości zboru poszły też w innym kierunku. Okupacyjny burmistrz miasta Warszawy Sahm,—sporządził czarną listę nieprzychylnych niemieckim okupantom osób, i niewydawał im ani przepustek na sprowadzenie żywności, ani nie pozwalał sprzedawać im tejże z zapasów magistrackich. Ale się na nic nie zdały takie próby. Zawsze jakoś gospodarka zboru szła, a chociaż brakło w kasie pieniędzy nadzwyczajnemi ofiarami i pożyczkami pokrywało się niedobory. Było wielkie poruszenie w całej parafji, gdy po raz pierwszy rozpuszczono pogłoskę o zamierzonej pożyczce miljonowej. Została ona zrealizowaną i na pewien czas zaspokoiła potrzeby zboru. Dziś, pomimo, że wartość tej pożyczki stopniała do zera, rzadko który z posiadaczy jej rości pretensję i czrję urazę za nią do kolegjum. Pożyczka ta uratowała zbór cały od fałszywego kroku wstąpienia na drogę wyprzedaży majątku nieruchomego.

Dzisiaj sprawy mają się podobnież. Raptowny, wielki i stały spadek marki polskiej powoduje wprost katastrofalny stan kasy kościelnej. Składki i ofiary, które, natabene, bardzo rzadko wyróżniają się odpowiednią wysokością, w żaden sposób nie mogą sprostać temu celowi, któremu mają służyć.

A tymczasem nasze zakłady dobroczynne wymagają już setek miljonów, a nawet miljardów miesięcznie. Są one przytem przepełnione. Tak więc Dom Starców i Nieuleczalnych ma 160 osób pensjonarzy i dozoru; Dom Sierot 80 osób, Gniazdo Sieroce w Banioszce zgórą 40 osób. To są nasze zakłady fundamentalne. Nie bierzemy w rachubę innych instytucji, — jak Domu umysłowo niedorozwiniętych, Żłobka, Szwalni, Ochrony, Szkół elementarnych,—które bądź zostały umiastowione, bądź utrzymują się prawie samodzielnie. Zaznaczyć jednak wypada, że przez umiastowienie zyskaliśmy *kasowo* bardzo wiele. Ale trzy zakłady i dla starców i dwa dla sierot—utrzymać bezwzględnie musimy. Zkąd wziąć na to fundusze? Czynsze z domów dochodowych wskutek prawa o ochronie lokatorów są groszowe, procenta od kapitałów umieszczonych na hipotekach są bezwartościowe. Dość wspomnieć, jako curiosum, że pewien pan bogaty, przemysłowiec i kupiec, a bodaj honorowy konsul jakiegoś państwa, płaci procenta od sumy, ulokowanej na swej kamienicy po 216 mk.=100 rub. i w tym stosunku w czyniczny sposób proponuje spłacić parafji cały swój dług. I to jest wypadek nie pierwszy i nie ostatni. Składki kościelne spadły do minimum. Gdy przed wojną zbierano ich około 10000 rb. rocznie, obecnie za rok ubiegły zebrano około 10 miljonów mk. Ludzie łudzą się wielkością sum, nie zwracając uwagi na małowartość treści. Jeśli by kto zechciał przejrzeć listę składek tegorocznych, to tych, którzy złożyli powyżej miljona, na palcach możnabyłoby policzyć i kto wie, czy nie na palcach u jednej ręki. Trudno przypuścić, aby skąpstwo było tego jedy ą przyczyną, odgrywały wielką rolę zapewną ułuda i samoomamienie z powodu dużych liczb, jakiemi się w sferach finansowych operuje.

Cóż tedy począć...?

Zwołane zostało nadzwyczajne ogólne zebranie członków zboru, aby się w tej sprawie wspólnie naradzić. Obawiamy się, aby obecni, na tem zebraniu po wysłuchaniu badań i narzekań, różnych — znanych wreście— komunikatów i komunałów nie pokiwali głowami, jak to zwykli czynić, i nie rozeszli się do domów, zwalając cały ciężar obowiązków i odpowiedzialności na kolegjum kościelne. Obawy nasze są tembardziej uzasadnione, ponieważ całe nasze społeczeństwo w tych sprawach jest po większej części bierne i rade jest, gdy może cężar kłopotów z rzucić na jednostki. Otóż obowiązkiem naszym jest ostrzedz wszystkich, którzy przybędą na zebranie w d 24 b. m przed podobnem załatwieniem tak ważnej sprawy, jak rozspoczęcie wyprzedaży majątku nieruchomego zboru warszawskiego. Wszelka bierność i niezaradność przybliża nas z każdym dniem do zguby! Dlatego każdy z członków zboru powinien naprzód się namyśleć i z gotowym planem uzdrowienia naszych spraw kasowych przybyć na to zebranie.

Ale nie tylko z radą, z tą pustą, czczą radą i frazesem. Tu potrzeba ogólnego zbiorowego wysiłku i wysiłku dość potężnego, aby ratować Zbór Warszawski. Tu trzeba podać wybranym członkom Kol. Kość. pomocną dłoń, by wyrwać ich z tej sytuacji

---

9) Z podróży do Niemiec.

(15—26 sierpnia 1923 r.)

20 sierpnia 1923 r.

Gdy na mównicę wstąpił superintendent generalny z Moskwy—ks. T. Meyer, dreszcz ciekawości przeszedł po wszystkich słuchaczach. Bowiem po raz pierwszy zebrani z różnych stron świata spodziewali się usłyszeć coś o krainie najróżnorodniejszych i najwstrętniejszych okrucieństw — o Rosji Sowieckiej, z ust naocznego świadka, który cały czas wojny nie opuszczał granic tego państwa.

Ks. sup. gen. Meyer—człowiek w sile wieku, lat około 50, czerstwy, o donośłym organie głosu, mówi obrazowo i barwnie o życiu ewangelików w Rosji w latach wojny. Rosja, posiadająca wśród swych mieszkańców z górą 1 i pół miljona niemieckich ewangelików, z wybuchem rewolucji bolszewickiej została całkowicie odcięta od reszty świata. Rządy sowieckie spowodowały głód w kraju. Koloniści nadwołżańscy, niegdyś zamożni gospodarze, zostali nędzarzami, koczując z miejsca na miejsce szukali w czasie nieurodzaju i głodu dla siebie pożywienia. Głód był straszny. Dochodziło do ludożerstwa. A tymczasem granice były zamknięte i znikąd nie było widać pomocy. Zdawało się, że cały świat luterski zapomniał o swych współwyznawcach w Rosji. Z głodu umierali ludzie na ulicach, duchownych było brak, w parafjach upadek ducha.

Już zwątpienie zaczęło ogarniać wszystkich, gdy nadszedł list od Lipskiej Misji, jak gdyby zwiastun lepszych czasów. Teraz dopiero się przekonali ewangelicy w Rosji, że świat o nich pamięta. Powoli nastawać zaczęły dni lepsze. Nadszedł list od ks. biskupa Ihmelsa z Drezna, a za nim zaczęli przysyłać pomoc swą Amerykanie, Anglicy, Szwedzi.

Przybył do Moskwy także prof. Dr. Morhead. Bracia z Ameryki przynieśli nietylko pomoc materjalną, lecz samych siebie. Następnie zjechał sam prezydent Narodowego Synodu Luterskiego w Ameryce Dr. Larsen. Przypływać zaczęły dary z różnych stron świata i z różnych krajów: od Związku Gustawa Adolfa, od Skarbca Bożego, z Brazylji, Szwecji, Szwajcarji, od Czerwonego Krzyża, od niemieckich parafji Łotwy i Estonji, *a przedewszystkiem od luteran z Polski.* Wówczas wysiedleni z Polski do Rosji luteranie, po powrocie swym do kraju, spłacili dług wdzięczności ewangelikom w Rosji, u których w czasie wygnania znaleźli gościnę.—Nadchodziły dary następnie z Hiszpanji, Paryża, a nawet z Australji.

Ks sup. gen. Meyer teraz dopiero uzyskał okazję, by za tę miłość podziękować publicznie. Wynurzywszy się ze wszystkiego, co przyniósł na sercu z Rosji na kongres luterski, mówca prosi o dalszą pomoc, ale już nie o materjalną, lecz duchową, bez której kościół luterski w Rosji może zginąć.

Słuchając ks sup. gen. Meyera, dziwnem się wydawało jedno: mowca zapewniał, że w Rosji głodu niema, że pomocy materjalnej tam już nie potrzeba, a jednak wielu z obecnych na kongresie wiedziało coś innego. I mimowoli nasuwa się myśl: czy ks sub gen. Meyer czasami *nie był zmuszony* ze względów politycznych tak dodatnio pod tym względem wobec przedstawicieli innych krajów o Rosji i stosunkach tam panujących się wyrażać? — Któż bowiem nie zna bolszewickich rządów?

krytycznej w jakiej się znaleźli. A więc jeżeli wolno nam publicznie wypowiedzić swoje zdanie, to należy na ogólnem zebraniu nadzwyczajnem w d. 24 b. m.:

1. Ograniczyć naszą działalność dobroczynną w zakładach i instytucjach do rozmiarów, jakie może wytrzymać stan kasy.

2. Ustanowić składkę kościelną roczną w ratach co pół roku, ewentualnie częściej, i nie w markach polskich, a w złotych polskich, lub, jak to już od dawna czyni się w zborach prowincjonalnych, w naturze t. j. w zbożu, ewentualnie podług cen zboża.

3. Postanowić zebrać drogą jednorazowej daniny większą sumę na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb zborowych, ktore nie cierpią zwłoki.

A projekt ten trzeba wypełnić i urzeczywistnić. Jeżeli to zebranie parafjalne w tej decydującej chwili nie zdobędzie się na potężny wysiłek — cała dalsza egzystencja stołecznego Zboru Warszawkiego stanie pod znakiem zapytania!

* * *

W ostatniej dowiadujemy się, że oznaczona sprawa sprzedaży domu parafjalnego przy ul. Emilji Plater, na którą zbór wyraził swą zgodę przed 3 laty, jest projektowana przez Kolegjum jako środek ostateczny, na wypadek, jeśli apel do ofiarności parafjan nie przyniesie pożądanego skutku w postaci sumy kilkumiljardowej, potrzebnej na remonty różnych gmachów i na fundusz konserwacyjny dla naszych zakładów.

Nowoczesne odpusty.

W № 42 Głosu Ewan. zamieściliśmy artykuł „Chłopskiego Standaru" w sprawie odpustów i miejsc świętych, na który przeor klasztoru częstochowskiego wystosował do redaktora tego pisma list otwarty, usprawiedliwiając niektóre ciemne strony tych praktyk średniowiecznych. Na list ten odpowiedział „Chłopski Sztandar" dłuższemi wywodami o odpustach, których ważniejsze urywki tutaj przytaczamy:

List Ojca Przeora wywołała krytyka odpustów, zawarta w artykule „Klasztorne Żniwa", w „Chłopskim Sztandarze" zamieszczonym. Zaniepokojony O. Przeor woła ze zgrozą, że pragniemy z serca ludu wiarę wyrwać, oraz przestrzega nas, że tylko na pragnieniu się naszem skończy, by ludzie na odpusty nie chodzili. My daru proroczego nie mamy, nie chcemy więc w tej chwili przesądzać na czem się to skończy, ale „mając oczy ku patrzeniu, a uszy ku słuchaniu", konstatujemy jedno: tu nie chodzi o sianie niewiary, o wyrywanie z serc ludu uczucia religijności, lecz tu idzie o rozpatrzenie, czy Wy, ojcowie duchowni, w których ręku złożony jest rząd dusz i panowanie nad sumieniami ludzkiemi — stoicie na wysokości zadania, czy Wasz sposób postępowania i Wasze praktyki kościelne odpowiadają temu wielkiemu posłannictwu, do jakiego zostaliście przeznaczeni. „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie". Oto słowa, stanowiące fundament Waszego panowania nad sumieniami ludzkiemi. Z tych też słów wykrzesaliście dla siebie pełnomocnictwo do zastępowania Boga na ziemi. Na tych słowach opiera się Wasza władza, nauka i ustanawiane przez Was praktyki religijne. Te słowa dały też Waszym poprzednikom podstawę do głoszenia nauki o odpustach, która tak wielkie rozterki wywołała w organizmie kościelnym, że zatrząsł się w swych posadach i rozpołowił. Gdyby nie handel odpustami, nie byłoby Marcina Lutra, gdyby nie było Lutra, nie byłoby rozłamu w kościele na katolików i protestantów.

Jakiemuż celowi służą tak zwane „odpusty"? Otóż według Waszej nauki odpust ma cele dwojakie: po pierwsze ma sprowadzić dla grzesznika darowanie kary doczesnej za grzechy, a powtóre ma być oddaniem czci zewnętrznej Bogu.

Rozpatrzmy tę naukę i odpustową praktykę religijną ze stanowiska interesów społecznych. Za przewinienie — grzech, karzą katolika dwie władze: jedna świecka, o ile winowajca narusza prawo przez nią ustanowione, a druga kościelna, która przed swojem forum rozstrzyga o winie grzesznika i stosuje do niego odpowiednią karę — pokutę, o ile przekroczył prawo boskie i ludzkie. I oto spostrzegamy ciekawe zjawisko. Ilekroć na porządku obrad świeckiej instytucji prawodawczej, jaką jest Sejm, stanęła sprawa wymierzania świeckich kar, ustalenia ich rodzaju i skali, właśnie ze strony posłów księży i biskupów podnosiły się głosy, aby jaknajsurowszemi karami za przewinienia zagrażać i kary te stosować. Przecież w poprzednim Sejmie wszyscy księża posłowie, jak jeden mąż, głosowali za wprowadzeniem w Polsce najstraszniejszej kary, jaką niewątpliwie jest kara śmierci.

Ilekroć na porządku obrad Sejmu stanęła sprawa zaprowadzenia stanu wyjątkowego, powodującego obostrzenie wymiaru świeckiej sprawiedliwości, tylekroć księża i stronnictwa przez nich prowadzone z całą zajadłością za stanem wyjątkowym głosowali. Ilekroć w Sejmie chodziło o uchwalenie ustawy amnestyjnej, tylekroć razy największe sprzeciwy wychodziły z kół księżych i klerykalnych przeciw łagodzeniu lub darowaniu kar! Jakżeż jednak wygląda wymiar sprawiedliwości, stosowany przez księży w kościelnym trybunale sprawiedliwości, jakim jest konfesjonał, jakżeż wyglądają kary, nakładane na grzeszników, przez duchowych „sędziów sprawiedliwych"? Tu stosuje się całkiem inną miarę, tu wyrokowanie jest nadzwyczaj łagodne. Drab, złodziej bandyta, oszust, podpalacz w średnich wiekach za karę rozgrzeszenia latami nie otrzymywał, a jeśli je otrzymał, to latami całemi i to publicznie musiał za winy swoje pokutować. A dziś? Szkoda nawet o tem pisać, bo wystarczy spoglądać dookoła, aby widzieć skutki tego złagodzonego wymiaru kościelnej sprawiedliwości. Falangi ludzi idą do spowiedzi, ale pokażcie ilu z nich szkody, krzywdy popełnione wynagrodziło? Prawie od konfesjonału wracają do poprzedniej roli przestępców, albowiem „rozwiązanie" tu na ziemi następuje łatwo, a tedy i szczęście w przyszłem życiu pozagrobowem zapewnione. A zamiast kary doczesnej, dziś prawie wszyscy grzesznicy dostępują kościelnej amnestji w postaci odpustów. Odpust bowiem jest niczem innem, jak tylko darowaniem kary doczesnej. Czyż nie jest to zachętą do grzeszenia, jeśli przy takim złagodzonym wymiarze kościelnej sprawiedliwości nawet największe łotrzyki i opryszki po wypełnieniu lekkich formalności z łatwością uzyskują nietylko darowanie winy, ale także i odpuszczenie kary?! Wystarczy kupić medalik, do którego przywiązany jest „odpust cząstkowy", wystarczy odbyć pielgrzymkę do miejsca, do którego przywiązany jest „odpust zupełny", a już grzesznik, który w innych wiekach musiałby w najprzykrzejszych warunkach publicznie za grzechy swe pokutować, dzisiaj wybiera się w drogę do Kalwarji lub do Częstochowy „po odpust", gdzie go albo w rozmiarze cząstkowym lub zupełnym z łatwością dostępuje. Czyż nie tu należy szukać przyczyny, iż w porównaniu z protestanckimi społeczeństwami, katolickie społeczeństwa obfitują w rożnego gatunku przestępców? Wiara stała się obowiązkiem przestrzegania formułek, ten jednak formalistyczny katolicyzm jest niewystarczającym do utrzymania wiązadeł porządku społecznego.

Ten urzędowy katolicyzm sporo państwo kosztuje, nic albo niewiele za to państwu i społeczeństwu daje. Przecież cała organizacja kościelna, będąca właściwie organizacją kasty kapłańskiej, jest benjaminkiem Państwa, korzystającym z przywilejów i czerpiącym obficie ze Skarbu Państwa. Jeśli organizacji tej Państwo przyznaje charakter publiczny, nie może być mu obojętnem, jakie nauki i praktyki organizacja ta uprawia i jakie one skutki wywołują. To jednak należy stwierdzić, że państwo nie spotyka się z takiem poparciem swoim dążeń, jakiego ze strony kościoła spodziewać się należało. Gdy państwo stosuje srogi wymiar sprawiedliwości, kler jakby rywalizując z państwem o względy grzeszników, stosuje niezwykle i nad podziw łagodny wymiar sprawiedliwości, choć raczej winno być odwrotnie. A jeśli kler robi użytek z ostrzejszych kościelnych przepisów, stosując represje religijne przeciw swym wyznawcom, to chyba przeciw tym, którzy hierarchji kościelnej nie dogadzają swem

przekonaniami politycznemi. Wszyczy inni grzechy mają łatwo odpuszczone i kary za nie darowane.

Odpaść też musi i ten wasz argument, że przez odpusty rzesze ludowe oddają zewnętrzną cześć Bogu. Zewnętrzną cześć Bogu oddać można wszędzie, a nietylko w świątyniach klasztornych. Odrywanie zaś dziesiątek tysiecy ludzi od pracy, zaprawianie ich do wałęsania się po kilka tygodni i pozostawianie ich w najokropniejszych warunkach zdrowotnych i wystawianie na wyzysk przekupniów, szynkarzy i przeróżnych wydrwigroszów odpustowych słowem rzekome czczenie Boga w tej atmosferze jarmarku — jest raczej parodją czci Bożej. Nawet rozsądni duchowni sami przeciw takim odpustom występują. W wydawanym przez ks Kłopotowskiego „Przeglądzie Katolickim" z 19 sierpnia b r w artykule „Nasze odpusty" ksiądz P. Krysiak tak charakteryzuje owe metody oddawania czci Bogu:

„Aliści zaroiło się nareszcie od mrowia ludzkiego na placu przed kościołem — zapełnia się i rynek przyległy — skończyła się suma, nieszpory, a więc i odpust. Ale te tłumy nie prędko sie rozejdą, boć godzina jeszcze wczesna i nie darmo przecież szło się taki kawał drogi na ten odpust: trzeba się z tym i owym zobaczyć, nagawędzić i juści nie na sucho, bo cóżby to był za odpust. Poczyna się tedy właściwy „odpust", czyli jak trafnie jeden z kaznodziejów się wyraził „rozpust", którego smutne echa podają potem gazety. I nic dziwnego. Ten tłum odpustowy, który słucha Mszy św., kazania nie wysłuchał, jest poprostu czczy duchowo, nu[?]ić się tedy musi ostatecznie, a gdy te nudy jedzeniem i piciem zabić zechce, staje się z nim to, co ongi z Izraelitami na pustyni: „i usiadł lud jeść i pić i wstali grać" (Exod. 32, 6). Jakiż to materjał do wszelkiego rodzaju agitacji wywrotowej! Oto jak wyglądają przeciętnie nasze odpusty. Czy takimi nadal pozostawić je możemy? Chyba że nie. Trzeba zatem szukać środków naprawy, a znajdziemy je naprzód w sobie".

Tak surowo ocenił wasze odpusty nie jakiś „Wyzwoleniec" czy socjalista, ale ksiądz, a apel jego, iż środków naprawy powinno duchowieństwo szukać w sobie, jest trafny. Wszak Kalwarja, Leżajsk, czy Jasna Góra stoją od wieków, tysiące mnichów korzystających z bogactw tych klasztorów, już dawno ziemia święta przykryła, setki jeszcze żyją. Cóż oni wszyscy zrobili dla oświecenia, uobywatenienia ludu i dla podniesienia jego cywilizacji i kultury?

Takie odpusty, jakie dziś widzimy są nie czcią Boga, ale obrazą powagi majestatu Bożego. One, jak trafnie zauważył ksiądz Krysiak, dają materjał do wywrotowej agitacji.

Może teraz Ojciec Przeor zrozumie, iż nie o wydarcie wiary ludowi nam chodzi, ale że chodzi nam o dobro ogólne. Apel nasz o szkodliwości propagowania odpustów skierowaliśmy do was, siewcy i żniwiarze odpustowi, poto, abyście nietylko o dobru waszych klasztorów myśleli, ale abyście pamiętali o dobru społecznem i dobru Ojczyzny, co każdego dobrego Polaka winno być naczelnem przykazaniem.

Fakt, iż pielgrzymkę odpustową na Jasną Górę prowadził obywatel Stanisław Wojciechowski, Prezydent Rzeczypospolitej, w niczem naszego sądu o odpustach waszych zmienić nie jest wstanie. Rządowe biuro telegraficzne ogłosiło, iż ob. Stanisław Wojciechowski prowadził na Jasną Górę pielgrzymkę w charakterze prywatnym, a nie w charakterze Prezydenta Rzeczypospolitej. My zaś, którzy głosimy, że religja jest sprawą prywatną każdego człowieka, nie możemy nic mieć przeciw temu, aby obyw. Stanisław Wojciechowski w charakterze prywatnym na odpusty chodził i w ten sposób szukał odpuszczenia kary za grzechy, o ile je popełnił. Nic nas też nie obchodzi czy kara ta zostanie mu „odpuszczona" czy też w włosienicy, z głową posypaną popiołem, każecie mu w kruchcie kościelnej pokutować i jej darowania czekać.

Gdybyście jednak urząd Prezydenta Rzeczypospolitej nagiąć chcieli do swoich wyznaniowych interesów, znajdziecie w nas nieubłaganych bezwzględnych przeciwników.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Warszawy Czyn godny naśladowania! Ks. dyr. Machlejd zrobił pierwszy wyłom w zasadach dotychczasowych płacenia składek kościelnych. Zamiast, jak to zwykle bywa zapłacie jednorazowo pewną sumę marek, za cały rok, zobowiązał się płacić i płaci 20 złotych polskich miesięcznie. Gdyby choć kilkudziesięciu członków parafji naszej poszło w ślady ks. dyr. Machlejda, stan kasy zburzonej zostały wkrótce doprowadzony do równowagi

Orłowa (Przykład godny naśladowania) Ks. senjor Folwarczny przesłał na ręce biskupa kościoła ewangelickiego w Saksonji, ks. Ihmelsa w Dreznie, 1000 Kcz imieniem polskiego senjoratu kościoła ewangelicko-augsburskiego na Śląsku czesko-słowackim.

Kościół ewangelicki w Saksonji znajduje się w bardzo przykrem położeniu, zwlaszcza też księża ewangeliccy muszą bardzo często walczyć z najskrajniejszą nędzą. Piękny dar zborów polskich na Śląsku czesko-słowackim jest tedy dowodem, że nędza nie tylko tych boli, którzy ją muszą znosić, lecz także tych, którzy ją widzą u innych. Niech Bóg pobłogosławi i dawcom i obdarowanym.

Czechosłowacja. (Spór o miejsce narodzenia Husa). Jak wiadomo, urodził się Hus w miejscowości zwanej „Husinec". Od dawien dawna mniemano, że miejscowość ta leży niedaleko Prachatic w południowych Czechach, istnieje tam nawet dom, w którym urodzić miał się Hus, który to dom jako cenna narodowa pamiątka stoi pod opieką czeskich towarzystw. Tymczasem ogłosił niedawno czeski historyk Dr. Vancura wynik swych badań, w którym stwierdza, że miejsce urodzenia Husa należy szukać niedaleko Pragi, gdzie również znajdował się Husinec, i skąd pochodził tak zwany w aktach Johannes Michelis de Husinec, który jako dyakon przyjął około roku 1400 w Pradze święcenia. Ten to Jan z Husimca miał być indentycznym z znanym czeskim mężem Janem Husem. Powstanie zatem teraz naukowy spór o prawdziwość podań historycznych. co do miejsca pochodzenia Husa.

Praca misyjna kościoła metodystów. Ostatnie sprawozdanie z pracy misji zewnętrznej kościoła metodystów podaje następujące ciekawe cyfry: Ogólna liczba chrztów na wszystkich polach misyjnych w r. 1922 wynosiła 60,478 o 1462 więcej niż r. 1921. W Indjach i Birma chrzczono przeciętnie 100 osób na dzień. Liczba członków kościoła na wszystkich polach misji wynosi 607,751 — o 28,947 więcej niż r. 1921. W pracy stoi 1187 czynnych misjonarzy, dotąd liczba najwyższa; pomocników krajowych, którzy cały swój czas i siły poświęcają misji, jest 20.272.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego od 4 XI do 18 listopada

Śluby: Feliks Reszke z p. Elzą Jahnke, Edward Stanisław Aleksander Krzycki z p. Anielą Früling, Piotr Paweł Włodzimież Płużański z p. Albiną vel Aliną Olechnowicz Ivoto Trembińska ur Kłobukowska, Wilhelm Jan Riedel z p. Olgą Zielke, Jerzy Antoni Konopka z p. Aliną Marją Welińską, Michał Lilge z p. Almą Dłużyńską, Henryk Czułkowski z p. Olgą Hammermeister. Konstanty Kozłowski z p. Ernestyną Czarnik.

Zmarli. Jan Hofman robotnik lat 63, Katarzyna Weber ur. Ezbet wdowa lat 75, Luiza Paulina Elwira v Uggla masażystka lat 59, Melanja Izabela Hintz nauczycielka lat 30, Alfreda Just córka dorożkarza lat 15, Augusta Wechterstej ur. Weber wdowa lat 68, Henryk Frank szewc lat 42, Rozalja Leibrandt ur. Machlejd wdowa lat 72, Joanna Fryderyka Kiok ur. Kuczewska wdowa lat 80, Paulina Blank ur. Kun żona stolarza lat 52, Matylda Hackenberg ur. Schmidt emerytka lat 82.

Porządek nabożeństw.

Dnia 25 XI o g. 9 m. 15 w sali Komfirmacyjnej nab. szkolne — ks. prefekt F. Gloeh.

Dnia 25 XI o g. 11 ej rano nab. w jęz. polskim — ks radca A. Loth

Redaktor: Ks. F. GLOEH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.